W I A D O M O Ś C I

BIBLIOTEKA KÓRNICKA W OKRESIE OKUPACJI OD R. 1939—1945

Po odjeździe podlegającego mobilizacji dra Stanisława Bodniaka 5. IX. 1939 r. objęłam na jego polecenie kierownictwo Biblioteki. Oprócz mnie obecni byli jeszcze: bibliotekarka Helena Olszewska, dr. Józefa Orańska, kustosz muzeum, Stanisław Małecki, dozorca zamku i przewodnik, Franciszka Konieczna, odźwierna, i stróż nocny Szymon Zięta. Bibliotekarze Irena Karolewska i Kazimierz Myśliński zaraz w pierwszych dniach września wyjechali do rodziny, a Kazimierz Małecki, magazynier, został powołany do wojska już w sierpniu tegoż roku. Ostatnie dnie sierpnia i pierwsze września poświęcone były całkowicie pakowaniu, wywożeniu i zabezpieczaniu zbiorów. Z zaangażowanych do pomocy robotników pozostali z nami dłużej, aż do zupełnego ukończenia tych prac, Antoni Molik i Władysław Przybył, pracując bezinteresownie wobec wyjazdu Administracji Centralnej Fundacji i niemożności regulowania na razie jakichkolwiek rachunków.

Oddziały niemieckie wkroczyły do Kórnika 10. IX. 1939 r. bez walki. Tego samego dnia weszli do zamku wyżsi wojskowi i odebrali broń St. Małeckiemu. W księdze zwiedzających uwiecznili ten fakt swymi autografami, zatytułowanymi: „Tag der Befreiung". Zamek chcieli wykorzystać dla zakwaterowania wojska po wymoszczeniu podłóg słomą. St. Małecki sprzeciwił się temu, wykazując możliwość pożaru. Argumenty jego przemówiły do przekonania majorowi, który wydawał rozkazy. Nie udało się natomiast obronić przed kwaterami sąsiadującej z zamkiem Szkoły Gospodarczej i bibliotecznego budynku nad jeziorem, gdzie znajdowała się część księgozbioru, a nadto wszystkie nakłady Biblioteki Kórnickiej. Ucierpiały też one wtedy najwięcej, gdyż żołnierze rozkładali je na posłanie, wydzierali z nich ciekawsze ryciny i karty, a nawet niszczyli je rozmyślnie i złośliwie. Mimo tych kwaterunków do dnia 20 września trwała w Bibliotece mniej więcej normalna praca. Wymienionego dnia przybyli do zamku trzej Niemcy, jeden cywilny i dwaj gestapowcy, w celu

opieczętowania gmachu. Zażądaliśmy, aby pozwolono nam przenieść zbiory z powrotem na górę z piwnic, gdzie groziła im późniejszą jesienią wilgoć. Po uzyskaniu zgody Małecki zebrał na mieście i w ogrodach 20 ludzi, którzy przenieśli książki i złożyli je z braku czasu na bezładne stosy w magazynie bibliotecznym. Niemcy pilnowali nas przy tej pracy, nie zwracając jednak uwagi na swych rodaków, wałęsających się po gmachu. Wtedy to właśnie dwóch oficerów niemieckich przywłaszczyło sobie i wyniosło z zamku wielki koncerz z XV w., ważący 8 kg, z trzema szczerbami, który był jedną z ozdób zbrojowni kórnickiej i budził zawsze żywe zainteresowanie zwiedzających. Wieczorem opieczętowano wejścia do zamku, zawiadamiając pracowniczki — Helenę Olszewską i mnie — o przymusowym, nieograniczonym „urlopie". Na miejscu zostali Konieczna i Małecki, który zdołał przekonać Niemców, że ze względu na bezpieczeństwo zbiorów stała jego obecność w gmachu jest konieczna. Nie usunięto również stróża nocnego Zięty.

Wojsko, kwaterujące w budynkach obok zamku, zdejmowało i nakładało parokrotnie pieczęcie przy oprowadzaniu starszyzny wojskowej. Na skutek uwagi jednego ze zwiedzających generałów postanowiono stos książek w magazynie ustawić na półkach. Brakujące szafy wnosił z piwnic na górę Wehrmacht, przy czym zaginęła pewna ilość ładnie oprawnych książek z XVII i XVIII w. Ostatecznie zdjęto pieczęcie na początku grudnia 1939 r. i wydano zarazem nakaz ustawienia książek, wypakowania zbiorów ze skrzyń i ułożenia ich na miejscach, co wykonali St. Małecki z synem Kazimierzem, który powrócił do domu 12 października. Jeszcze w ciągu września i ponownie w listopadzie (1939) nawiedziło nas gestapo z Poznania i przeprowadziło śledztwo w sprawie części zbiorów, wywiezionych przez kierownika B-teki St. Bodniaka do Warszawy 25. VIII. 1939 i ukrytych w B-tece Zamoyskich. O wywiezieniu informowali swoich miejscowi Niemcy, nieliczni, ale dobrze przygotowani przed wojną do nowej roli „panów". W pół roku po śledztwie odkryło gestapo miejsce przechowywania zbiorów w Warszawie i przewiozło je z powrotem do Kórnika w czerwcu 1940 roku. Do faktu tego przywiązywano tak wielką wagę, że zapito go nawet z kuratorem Streitem szampanem w hallu I piętra. Z wywiezionych 13 skrzyń wróciło wtedy do zamku 12, gdyż jedna, zawierająca srebrny rokokowy stół i takąż zastawę, uległa spaleniu w Warszawie; ocalały tylko przepalone srebrne blachy. Wspomniany wyżej Streit był „kuratorem" Fundacji

z ramienia utworzonego przez Niemców uniwersytetu w Poznaniu. Samą bowiem Fundację „Zakłady Kórnickie" utrzymał okupant, ale zmienił z gruntu jej zadania i nazwę, która brzmiała od r. 1940 „Reichsstiftung für Ostforschung". Majątki i zbiory naukowe podporządkowano uniwersytetowi w Poznaniu, dotychczasową administrację polską usunięto i obyczajem niemieckim rozstrzelano na miejscu 20. X. 1939 naczelnego zarządcę majątków ś.p. Antoniego Pacyńskiego, głównego buchaltera ś.p. Jana Gmytrasiewicza oraz kierownika tartaku ś. p. Hipolita Ellmana.

St. Małeckiemu udało się na stałe obronić zamek od kwater. Tylko „czarną salę" muzealną zarezerwowało wojsko na przyjęcia i posiedzenia kwaterującego w pobliżu Wehrmachtu. Baszta zamkowa stanowiła punkt obserwacyjny, zajęty stale przez Niemców.

Po zdjęciu pieczęci natychmiast zgłosiłam się do pracy. Nie pozwolono mi jednak wrócić do niej. Jakkolwiek odsunięta od Biblioteki, mimo nalegań i rad życzliwych mi osób zdecydowałam się nie wyjeżdżać z Kórnika i pozostać tak długo, jak tylko będę mogła, w pobliżu zbiorów, mając przeświadczenie, że obecność nawet jednego, dokładnie zorientowanego pracownika, może być w tych okolicznościach bardzo dla nich ważna. Stanowisko to okazało się słuszne, zwłaszcza w końcowym momencie okupacji przy opuszczaniu Kórnika przez Niemców. Pozostała również na miejscu Helena Olszewska, przesiedlona jednak później w 1943 r. przez niemiecką administrację Fundacji do pobliskich Dworzysk.

Nie mogąc wrócić do zajęć oficjalnie utrzymywałam potajemnie kontakt z Małeckim. Naradzaliśmy się wspólnie nad pracami w zamku, które następnie Małecki wykonywał w porozumieniu z władzami niemieckimi. Nie zawsze dawało to dostatecznie pomyślne rezultaty. I tak np. naprawy dachu przeprowadzał sam Małecki, ponieważ władze niemieckie nie reagowały w ogóle na jego przedstawienia w tej kwestii. Wskutek tej niedbałości Niemców powojenna naprawa dachów musiała być przeprowadzona w połączeniu z wielkimi kosztami.

Kazimierzowi Małeckiemu poleciłam opieczętować wszystkie te książki, nawet dublety, które dotychczas nie miały jeszcze pieczątki Biblioteki. K. Małecki wykonał tę pracę (kilkanaście tysięcy książek) sam jeden, wchodząc do magazynów pod pretekstem innych zajęć. Zaproponowałam również St. Małeckiemu fotografowanie zabytków. Była to sprawa trudna i niebezpieczna. Małecki jednak podjął się jej wraz z synem Włady-

sławem i nocami przy magnezji, względnie w dzień, dokonali obaj szeregu zdjęć, stanowiących dziś pokaźny album zabytków kórnickich, częściowo już przepadłych. Klisz dostarczał im potajemnie ob. Henryk Drożak z Kórnika. Po aresztowaniu Małeckiego jeden z egzemplarzy tego albumu wzięłam do siebie, gdzie przetrwał do końca wojny, drugi przechowała żona Małeckiego, trzeci zachował się zamurowany w zamku.

Do zamku weszłam raz potajemnie w 1941 r., wprowadzona wejściem od parku przez Małeckiego, aby skontrolować stan gmachu i zbiorów, a zwłaszcza zobaczyć, jak przechowują się najcenniejsze obrazy, ukryte w specjalnie na ten cel przygotowanej skrzyni, wybitej blachą cynkową i pokrytej wewnątrz i zewnątrz preparatami, chroniącymi przed wilgocią i ogniem. Stan zachowania okazał się wtedy i aż do końca wojny doskonały. Dwukrotnie byłam jeszcze w zamku w 1942 r. na wiosnę z polecenia administracji niemieckiej, która zażądała odemnie danych archiwalnych w sprawie 2 rękopisów. Korzystając z okazji przedłużyłam pracę w zamku blisko do dwóch tygodni, porządkując pewne partie archiwum. Stale nad materiałami archiwalnymi pracowała Helena Olszewska. Dostarczał ich potajemnie St. Małecki według jej wskazówek. W lipcu 1942 r. przybyła do Kórnika z Warszawy dr Orańska, która sprawdziła dokładnie stan zachowania zbiorów, wprowadzona do zamku potajemnie przez St. Małeckiego.

Swoich urzędników-fachowców Niemcy nie przydzielili w ogóle ani bibliotece ani muzeum. Odwiedzał je tylko kilkakrotnie z ramienia uniwersytetu kurator Streit i inni uczeni niemieccy, którzy przeglądali rękopisy. Zaglądał także często do zamku generał poznański Petzel, który rozmawiał z Małeckim bardzo uprzejmie i to nieraz na tematy polityczne. Zapewniał np. dwukrotnie, że Polska będzie, ale razem z Niemcami („aber mit uns"); dopiero w r. 1942, krótko przed aresztowaniem Małeckich, oznajmił, że jeżeli Polacy nie zastosują się do życzeń Niemiec, to owszem, Polska będzie, ale bez Polaków. Greiser był także kilka razy w zamku. W 1942 r. na wiosnę wybrał dla siebie meble zabytkowe. St. Małecki tłumaczył mu wówczas, że mebli tych zabierać nie może, gdyż majątek Fundacji, na mocy jej ustawy, jest nienaruszalny, na co Greiser wyraził chęć zrobienia go Volksdeutschem.

Niemcy dopytywali się często o zabytkową porcelanę zamkową. St. Małecki odpowiadał zawsze wymijająco, że jest zachowana w zamku, nie

kwapiąc się bynajmniej z wskazaniem miejsca przechowania. Ta sama historia powtarzała się przy wzmiankach o kórnickim Tycjanie. W ogóle przytomność umysłu, zimna krew i nieprzeciętna odwaga Stanisława Małeckiego przyczyniły się wówczas w wielkiej mierze do uratowania wielu najcenniejszych eksponatów.

Władze niemieckie zabrały jednak z zamku w różnych czasach cały szereg przedmiotów muzealnych, mebli i obrazów, których spisy nie zawsze składano w administracji centralnej. Przede wszystkim urzędnicy niemieccy systematycznie ograbiali zamek z pościeli, z bielizny pościelowej i stołowej, z mebli i przedmiotów użytkowych. Komplet mebli zabytkowych zabrał do swego prywatnego mieszkania ówczesny administrator niemiecki. Przy zbiórce metali szlachetnych zabrano wszelkie naczynia miedziane oraz brązowy odlew postaci ks. Adama Czartoryskiego. Na uwagę Małeckiego, że zniszczyć chcą rzecz artystyczną, administrator odpowiedział, iż mają rozkaz zabierać wszystko od w. XVIII, zachowanie więc reszty odlewów jest tylko jego dobrą wolą.

W 1941 r. wywieziono, rzekomo na wystawę do Poznania, 29 sztuk zbroi, uznanych przez Niemców za germańskie i hiszpańskie. Później zabrano 5 obrazów do restauracji. Wróciły odnowione rzeczywiście w 1944 r., ale jeden z nich zaginął ponownie w czasie rabunku zamku w styczniu 1945 r. Resztę zbroi oraz zabytkowe ubiory wywieziono jesienią 1944 r., niektóre cenniejsze meble zabrano do willi Greisera wkrótce po aresztowaniu St. Małeckiego, inne wybierali dla siebie później jeszcze różni urzędnicy niemieccy.

Dnia 26 września 1942 r. aresztowano w nocy St. Małeckiego i synów jego Kazimierza i Władysława za radio, redagowanie i kolportaż tajnej gazetki. Fr. Konieczną usunięto także z zamku. W czasie śledztwa sprowadzono do zamku żonę Małeckiego, wypytując ją o szafę ścienną, gdzie zachowana była biblioteczna maszyna do pisania, poszukiwana przez gestapo jako dowód rzeczowy. Ob. Małecka zachowała w ciągu przeszło godzinnego badania i oglądania zamku zimną krew, nie dając żadnych pozytywnych wyjaśnień. Po miesiącu pozwolono wrócić do zamku Fr. Koniecznej. Ogólną opiekę nad zamkiem powierzono urzędnikowi Haunschildowi, który jednak żadnych funkcji, związanych ze zbiorami, nie wypełniał. Gdy Haunschild został wzięty do wojska, opiekę nad zbiorami przydzielono niejakiemu Rosenthalowi. Konieczna, wykorzystując to, że Haun-

schild nie przekazywał szczegółowo zamku Rosenthalowi, nie zawiadomiła go o istnieniu kasy żelaznej, zamaskowanej uprzednio przez St. Małeckiego wielką płytą do wyklejania map. Aby nie dopuszczać nikogo do niszy, w której stała kasa, Konieczna w czasie przyjęć niemieckich w zamku sama jedna wynosiła z niej ciężki stół i ustawiała go na żądanym miejscu. To ocaliło zawartość kasy, której Rosenthal nie mógł wywieźć w chwili opuszczania Kórnika. Konieczna pracowała stale u urzędników niemieckich, zamieszkujących budynek Szkoły Gospodarczej, nadto utrzymywała porządek w zamku, do czego przykładała niezmierną wagę, wiedząc, że pewne odłamy niemieckie pod pretekstem braku opieki chcą wywieźć zbiory. Komisja, sprowadzona specjalnie w tej sprawie do Kórnika, uznała stan zachowania za wzorowy. Zasługę Franciszki Koniecznej trzeba tym silniej podkreślić, że była wtedy przepracowana i schorowana.

Już latem 1942 r. po nalotach angielskich na Poznań polecono na rozkaz Greisera pakowanie zbiorów, co wykonali wtedy St. Małecki z synami. W 1944 r. przystąpiono ponownie do przepakowania skrzyń celem wywiezienia reszty zbrojowni. Spis zabranych wówczas przedmiotów był zestawiony przez urzędników Haunschilda i Hahna. Pozostałą część zbiorów spakowali z powrotem w skrzynie Konieczna i Zięta. Jednocześnie latem tegoż roku umieszczono w zamku kilkaset skrzyń ze zbiorami Uniwersytetu Poznańskiego.

Przedmioty, wywiezione wówczas z Kórnika, przeszły najdziwniejsze koleje i dalekie nieraz wędrówki. Smutny był los zbiorów, zgrupowanych w skrzyniach na parterze zamku. Uległy one bowiem rabunkowi w końcu stycznia 1945 r. przy przesuwaniu się frontu. Były to najcięższe dla zamku chwile. Wrócił na szczęście nieoczekiwanie, prawie cudem, 25 stycznia Stanisław Małecki z więzienia w Rawiczu, pieszo, i zaledwie po dwudniowym odpoczynku stanął wraz ze mną do obrony i ratunku muzeum. Bandy rabusiów usiłowały zakradać się do zamku wielokrotnie i walki z nimi trwały prawie dwa tygodnie. W tym samym czasie 4 lutego spadł na nas drugi wielki cios — śmierć Heleny Olszewskiej, na której pomoc i współpracę liczyliśmy bardzo. Zginęła zamordowana w domu w Dworzyskach przez nieznanych sprawców.

Wnętrze zamku przedstawiało wtedy widok okropny. Wszystkie skrzynie zostały rozbite, eksponaty zrabowane lub potrzaskane i zdeptane. Porcelana kórnicka, schowana w szafie gdańskiej w sali jadalnej, została

stamtąd wyrzucona i zdeptana dosłownie na miazgę. Prawie wszystkie szafy gdańskie były zupełnie zdemolowane, wszelkie drzwi porozbijane, lustra i szyby potłuczone. Straty były bardzo poważne. Że nie stały się wręcz katastrofalne, zawdzięczać należy między innymi miejscowej Straży Obywatelskiej i jej ówczesnemu komendantowi, Zygmuntowi Krasuskiemu oraz ob. Tadeuszowi Urbanowskiemu, Zdzisławowi Robińskiemu i inn. Straż Obywatelska, chociaż nieliczna, nie uchylała się od stałej opieki nad zamkiem. Na tym miejscu należy także wyrazić wdzięczność dwom nieznanym mi z nazwiska żołnierzom sowieckim, którzy przyszli nam wówczas, w pierwszej i najgroźniejszej chwili, z czynną i wydatną pomocą. Po ostatecznym zabarykadowaniu wejścia z piwnic udało się stopniowo doprowadzić zamek mniej więcej do normalnego wyglądu. Praca ta była szczególnie przykra w nieopalanym gmachu przy silnych mrozach, jakie właśnie panowały w końcu stycznia i początku lutego 1945 roku. Prowadziliśmy ją przeważnie we dwoje tylko ze St. Małeckim, gdyż Konieczna i Zięta zajęci byli w początkowym okresie w budynku Szkoły Gospodarczej, gdzie pękanie rur od mrozu wytworzyło również stan groźny.

Znacznie mniejsze niż w muzeum okazały się straty księgozbioru. Przystępując w 1943 r. do przebudowy budynku nad jeziorem, Niemcy przenieśli znajdującą się tam część biblioteki i wydawnictwa kórnickie do pawilonu w parku, skąd w r. 1944 przeniesiono je wprost do zamku, gdzie złożone zostały na bezładny stos w pracowni bibliotecznej. Stos ten sięgał aż po sufit. Ciężar jego był tak znaczny, że podłoga tej sali ugięła się zupełnie wyraźnie. Toteż wyniesienie tych książek i odciążenie sufitu było jedną z najpierwszych naszych trosk po doprowadzeniu zamku do względnego porządku. Pracę tę wykonywałyśmy głównie we dwie z Fr. Konieczną. Przystąpiliśmy też zaraz do forsownego wietrzenia i przesuszania druków obcych XVI i XVII w., zgromadzonych w szafach na parterze, gdzie uległy znacznemu zawilgoceniu. Jest to najpoważniejsze uszkodzenie w zakresie starych druków. Minimalne uszkodzenia okazały się w dziale rękopisów. Jedynie dyplomy średniowieczne, wyrzucone ze skrzyń na korytarz, w którym właśnie dokonywał się największy rabunek zbiorów muzealnych, uległy zdeptaniu i pobrudzeniu, a niektóre pieczęcie woskowe zupełnemu zniszczeniu.

Równolegle z tymi pracami rozpoczęłam starania o możliwie szybkie usunięcie skrzyń ze zbiorami Uniwersytetu Poznańskiego, które obciążały

sufity I piętra i powodowały powstawanie silniejszych rys. W toku tych i innych bieżących zajęć doczekaliśmy się dnia 18 marca 1945 upragnionego powrotu dawnego kierownika Biblioteki dra Stanisława Bodniaka.

Powyżej wspomniałam już mimochodem o złej opiece niemieckiej nad gmachem zamkowym, a także o rozpoczęciu przebudowy budynku nad jeziorem, która nie posunęła się dalej poza wstępne prace i wydała mury na pastwę warunków atmosferycznych. Muszę atoli na tym miejscu nadmienić, że ofiarą okupacji padły jeszcze w Kórniku i pobliskim Bninie dwa cenne zabytki architektoniczne. Jednym z nich był gotycki o pięknym żebrowym sklepieniu kościół bniński z wysoką oryginalną wieżą, stanowiącą dominujący i charakterystyczny motyw pobliskiej okolicy. Wieża ta, jak stwierdziłam w czasie okupacji przy poszukiwaniach w archiwum kórnickim, była wykonana według projektu Tytusa Działyńskiego. Kościół bniński z niewyjaśnionych powodów, prawdopodobnie wskutek wstrząsu przy wysadzaniu pobliskiego mostu w pierwszych dniach wojny, a przy współudziale zupełnej obojętności niemieckich konserwatorów, zawalił się nagle dn. 4 marca 1942 r. Stało się to w nocy — na szczęście, gdyż gromadził on w sobie w ostatnich miesiącach swego istnienia liczne rzesze wiernych z całego powiatu, ponieważ był jedynym czynnym kościołem na powiat śremski po zamknięciu reszty świątyń i przeznaczeniu ich na śpichrze i tym podobne składy. Wobec katastrofy kościoła bnińskiego nabożeństwa pozwolono przenieść do kórnickiej kaplicy cmentarnej, za małej, aby pomieścić tłumy ludzi, które mimo to bez względu na pogodę zbierały się zwykle na stoku cmentarza, naprzeciw wystawionego na zewnątrz ołtarza. Swoiste piękno tych nabożeństw i ich podniosły nastrój przy akompaniamencie warczących nad głowami samolotów niemieckich zapamiętają na pewno na całą resztę życia wszyscy, którzy brali w nich udział.

Drugim zabytkiem architektonicznym, zniszczonym już zupełnie celowo przez Niemców, była znana żydowska bożnica w Kórniku. Był to budynek modrzewiowy z XVIII w., wystawiony staraniem ówczesnej właścicielki Kórnika Szołdrskiej-Potulickiej (Białej Damy). Zbudowany na planie kwadratowym przechodził z pomocą bardzo ciekawych wiązań w kopułę drewnianą, nakrytą na zewnątrz dachem czterospadowym, poniżej którego pod gzymsem znajdowały się okrągłe małe okienka, ozdobione rzeźbionymi w drzewie wolutami. Nad wejściem znajdował się trójkątny daszek, oparty na drewnianych słupach, wyciętych z jednej grubości pni modrzewiowych.

Ciekawa ta budowla znana była dobrze architektom niemieckim, którzy dla obejrzenia jej przyjeżdżali specjalnie do Kórnika przed rokiem 1918. Znała ją także Politechnika Warszawska, która zdjęła swego czasu dokładne plany i przewertowała archiwa fundacyjne, poszukując budowniczego tego zabytku. Bożnica kórnicka posiadała wewnątrz stary zabytkowy ołtarz, po którym nie pozostało również śladu. Sam budynek rozebrano i zużytkowano jako budulec ze względu na doskonały stan modrzewia przy stawianiu posesji dla nowo wyrastających okolicznych potentatów niemieckich.

Wymieniając szkody kulturalne, wyrządzone Kórnikowi przez okupanta, nie należy zapominać i o tych szczegółach, obciążających Niemców w stopniu wysokim z uwagi na wartość ogólnie znanego zabytku oraz na powody, dla których go zniszczono.

Stanisława Jasińska
bibliotekarka Biblioteki Kórnickiej